

FRANCISZEK MIRANDOLA

WOLNOŚĆ

Franciszek Mirandola

Wolność

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843794

Wolność:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

Franciszek Mirandola

Wolność

Niewysłowiona nim owładnęła radość.

Powód?

Równie nieznanymi, jak w gruncie rzeczy nieznanymi jest wszystko.

Przecież to takie proste. Budzisz się pewnego ranka... i wyciągasz ręce do świata, by go objąć, by go ucałować.

Zazwyczaj w sekundę potem dostajesz prztyczka w nos.

Na przykład... Zresztą i na cóż przykładów...

Ale są takie dni, kiedy prztyczków owych nie czujesz... po prostu rozśmieszają cię one tylko... ot całkiem jakby ich celem był nos twego np. krawca.

I cóż dziwnego, że się w dniu takim radujesz?

Pomieszana tu, jak widać, przyczyna ze skutkiem i nie wiadomo już... co było na początku.

Dość, że rozpięła go po prostu radość.

Chciał pocałować świat.

Zbudził się tego ranka w bajecznym kraju swobody.

Wszystko, co go otaczało, było piękne i nowe.

Pokój wielki, widny, świeżo malowany, wokoło ogrody...

Ignoruję was!

Tak napisał na lamusie pełnym wczorajszych trosk i o dziwo... troski one, wspomnienia, żale i niemiłe obrazki z dni

minionych... przepadły.

Przyszła fala radości i zmyła wszystko do żywej skały. Nie zostało nic... prócz miejsca na rzeczy nowe.

To były jakieś, *sit venia verbo*¹, miodowe sekundy, jakieś momenty małżeństwa tajemniczego z nową formą zewnętrzną, w jakiej się ukazał świat... ten stary, a tak wyśmienicie zawsze ucharakteryzowany komediant.

Szukał formy wypowiedzenia się i latał po pokoju. Nie biegał, nie! Latał. Dotykał jeno ziemi, ale tak sobie z grzeczności, niepotrzebnie... Właściwie latał... nie chciało mu się tylko tak znów całkiem dokładnie machać skrzydłami...

Oczywiście, Oczywiście! Przytakiwał zgłaszającej się do życia formie. Wybierał. Ale nie uznał żadnej.

Zdawało się, że wreszcie uwieńczy najstarszą z nich.

Kołysały nim rytmy, bajecznie te same, a cudne jakieś, nieznane... i znów... oklepane... ach! jakże oklepane!...

Złapał się za głowę, omal że nie począł śpiewać.

A wracały ciągle. Ile razy wyjrzał przez okno, ile razy zachwyił w oczy tego słonecznego, złotego blasku, którym tam na świecie przepojone było wszystko, tyle razy czuł, że na nowo rozpoczynają nim kołysać rytmy cudne jakieś, a znane dobrze, choć znowu pełne nowej, przedziwnej, niewypitej treści, choć tę samą czarę tyle razy miał przy wargach...

Stanął na chwilę. Potem, jakby się namyślił, usiadł przy stole

¹ *sit venia verbo* (łac.) – jeśli się tak wolno wyrazić; jeśli tak można powiedzieć.
[przypis edytorski]

i na ćwiartce listowego papieru począł pisać:

Moja jedyna!

Ale tylko tyle był w stanie nakreślić. Powinien zaś być nierównie więcej i to od dawna już...

Cała ta ogromna radość miała być... tak się wydawało przez chwilę, powierzona tej ćwiartce papieru *tant bien, que mal*²... i iść kędyś, daleko, cieszyć drugą duszę.

Ale o ileż łatwiej byłoby list taki malować, niż pisać: pokój jasny, czysty, ściany pięknym kryte deseniem, a pod oknami czuby kwitnących czeremch. To przede wszystkim. Dalej zaś, po obu stronach niedawno dopiero wyciętej ulicy... ogrody, wielkie, zapuszczone od niepamiętnych widno³ czasów, ogrody. Pozłoczone były kopuły widnych w dali kościołów, a także i kołki w rozwalonym do połowy płocie, co koślawo, niezdarnie biegł pomiędzy parcelami. Wypolerowane były wszystkie klamki u drzwi, wyczyszczone szyby domów, obmyte tramwaje skrzypliwe, dorożki rozklekotane, konie, psy, ludzie, a wszystko przysłaniała przecudna, nie do określenia przeźroczyta mgła. Czuleś czystość samej nawet kałuży błota... krystaliczną dostojność brylantowej powierzchni z odbiciem cudów nieba i ziemi. Co tam... gdzieś, w głębi... o tym DZIŚ i mowy nie ma. Owo DZIŚ takie wydało rozporządzenie, takie hasło. Idzie dziad kościelny. Szara, czerwonym krzyżem znaczone oponicza błyszczą na słońcu, podobnie jak i brudne koszulki

² *tant bien, que mal* (fr.) – mniej więcej; jakoś; tak czy siak. [przypis edytorski]

³ *widno* – tu: widocznie, najwyraźniej. [przypis edytorski]

dwojga dzieci, co czerpią skorupkami wodę rynsztoka, starając się napęłnić nią stary, słomiany kapelusz. Szkoda, że nie widać karawanu. Jakież byłby dzisiaj? Zapewne purpurowy, ognisty, słońcem na kolor radości malowany... A posuwałyby się szybko raźnie, niefrasobliwie. Oto oddaje ziemi cząstkę WCZORAJ, po to, by się zjawić mogło DZIŚ...

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.